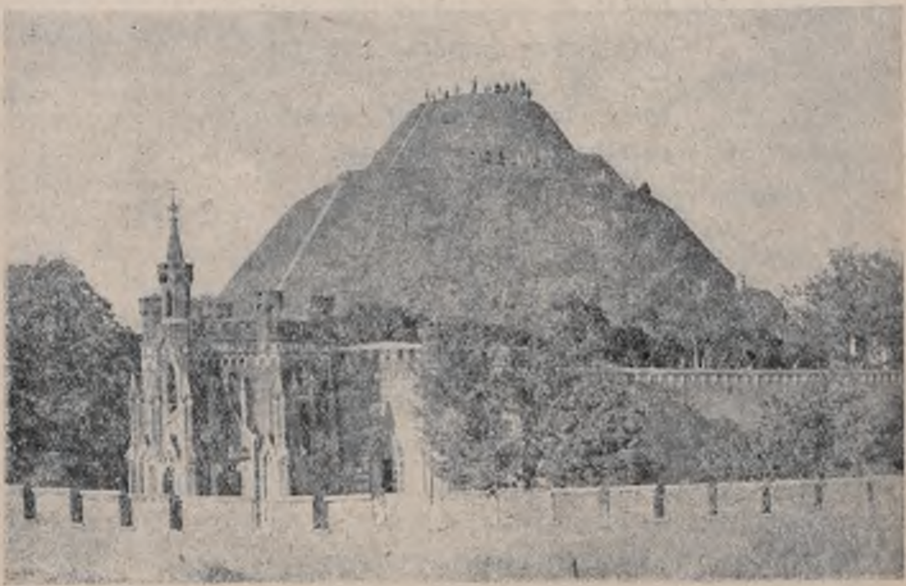
Rok VI. 1 Lipca 1934. Nr. 27

DZWONECZEK



Fot. Stan. Mucha.

Kopiec Kościuszki.

Młodzieży, która w maju bawiła w Krakowie na zjeździe dla złożenia hołdu u grobu Królowej Jadwigi, została pewnie w pamięci miła wycieczka na kopiec Kościuszki. Ale prawdopodobnie niejedno z dzieci podkrakowskich nie było tam jeszcze ani razu, niechaj się więc przypatrzy dobrze temu pamiątkowemu wzgórzu, a przy najbliższej sposobności wyjdzie na jego szczyt, skąd prześliczny roztacza się widok nietylko na Kraków, ale nawet i na dalekie Tatry.

Pomysł usypania tego kopca powstał przed 114 laty, wkrótce po przywiezieniu ze Szwajcarji prochów Tadeusza Kościuszki i złożeniu ich w podziemiach Katedry wawelskiej obok królów polskich. Tym niezwykłym pomnikiem chciano uczcić bohaterskiego Naczelnika narodu — podobnie jak niegdyś przed wiekami, sypaną przez ludzi wysoką mogiłą uczczono założyciela Krakowa, księcia Kraka, a potem i jego córkę Wandę.

Zaczęto sypać kopiec Kościuszki równo w trzecią rocznicę śmierci ukochanego wodza, t. zn. 15-go października 1820 roku. Na uroczystość tę zjechały się tłumy ludzi ze wszystkich stanów z okolicy Krakowa, który wówczas nazywał się Wolnem Miastem, gdy cała Polska była już w niewoli rozdzielona pomiędzy Austrję, Prusy i Rosję.

Później za czasów gospodarowania i w Krakowie władz austrjackich, skorzystano z wyniosłości kopca Kościuszki i zamieniono go na fort wojskowy, skąd artylerja mogła strzelać z armat. Do dziś dnia przy zwiedzaniu Kopca widać te urządzenia forteczne, które z chwilą odzyskania niepodległości, przejęło z rąk obcych wojsko polskie.

Obok murów obronnych z otworami na działa, trzeba, wchodząc na Kopiec, minąć jeszcze (widoczny na naszej rycinie), kościółek św. Bronisławy, której imię nosi góra, gdyż t. zw. mogiłę Kościuszki usypano właśnie na jej szczycie. Charakterystyczny to widok ze środka miasta ten Kopiec panujący nad rozległemi Błoniami, które tuż za miastem stanowią miejsce tłumnych przechadzek i zabaw, a w dni obchodów narodowych, jak n. p. Trzeciego Maja, tam właśnie odbywają się wielkie przeglądy wojsk, harcerzy, stowarzyszeń młodzieży, przysposobienia wojskowego i t. p.

Nad polskiem morzem

Gdy patrzę w morza siną dal,
W bezdenną wód głębinę,
To nie wiem co to smutek, żal,
Gdy patrzę w morza siną dal.

Gdy patrzę w morza siną dal,
Me serce rozmodlone
Rozmawia z szumem morskich fal,
Gdy patrzę w morza siną dal.

Gdy patrzę w morza siną dal,
Me myśli, czyny i dążenia
Stają się silne niby stal,
Gdy patrzę w morza siną dal.

Gdy patrzę w morza siną dal,
Czuję, że droższy ponad życie
Polskiego morza każdy cal,
Gdy patrzę w morza siną dal.

Władysław Roman

W obronie zwierząt

Lwowska Liga ochrony zwierząt wydała przed wakacjami do młodzieży szkolnej odezwę, której treść zasługuje na to, by i w naszem piśmie ją powtórzyć. O cóż idzie? O opiekę nad zwierzętami i obronę ich w razie potrzeby. Idzie o tych mieszkańców ogrodów i lasów, z któremi wy, dzieci, w czasie odpoczynku wakacyjnego spotykać się ciągle będziecie wśród przyrody. Oczywiście z domu i ze szkoły wynieśliście tę wiadomość, że tak bezbronne istoty należy otaczać opieką, że nie można ich tępić bezmyślnie, że nie wolno ich w żadnym wypadku dręczyć. Otóż nietylko sami o tem pamiętajcie, ale tę myśl troskliwą, to uczucie przyjaźni dla zwierząt rozkrzewiajcie wszędzie tam, gdzie będziecie na swobodzie w gronie rodziny i rówieśników. Spotkacie się niestety jeszcze z niejednem okrucieństwem, zobaczycie psy głodne i upadające ze znużenia konie, natraficie na dzikich wyrostków niszczących gniazda ptasie lub chwytających w sidła wiewiórki, znęcających się nad zwierzętami domowemi. Otóż wszędzie, gdzie tylko możecie, kochane dzieci, uczcie własnym przykładem, napomnieniem grzecznem, że należy się zwierzętom opieka i obrona, a w razie potrzeby pamiętajcie, że jest u nas ustawa wydana przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie zwierząt, czyli że macie prawo w razie ostatecznym poprosić o pomoc najbliższego posterunku Policji Państwowej, gdzie już wiedzieć będą jak należy postąpić.

W każdym wypadku, gdy ktoś dręczy jakie zwierzę, zapominają o pięknej zasadzie życia „nie rób drugiemu co tobie niemiłe" — niech wam stanie przed oczyma święty Franciszek z Asyżu, dla któredo każdy zwierz, ptak, motyl czy robak — był bratem.

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

— Matulu, matulu! Ojcze kochany — szeptały trzęsące się od szlochu wargi dziecięce. Spletli się oboje ramionami, dławiąc się potokiem łez jakie teraz dopiero po raz pierwszy od okrutnej śmierci rodziców, polały się im z zastygłych od przerażenia serc i oczu.

Powoli, nieukojony niczyją pieszczotą, płacz sierocy uciszał się pod wpływem wewnętrznej pociechy. Ogarnęła dzieci dziwna pewność, że ta ich rozpacz smuci dusze pomarłych rodziców, zdawało im się, że gdzieś z powietrza płynie do nich słodki głos matki i poważny głos ojca, prosząc: Nie płaczcie dzieci ukochane, za nami! My stąd czuwać nad wami będziemy lepiej, niż gdybyśmy żyli na ziemi. Ufajcie!

Niby tęcza na niebie po piorunowej burzy, zabłysnął na twarzyczkach dzieci uśmiech spokoju i nadziei. Jeszcze przez chwilę ostatnie łzy spływały im cicho po pobladłych policzkach, aż wkońcu otarli oboje zapłakane oczy, podnosząc ponownie do ust duże kawały chleba. Teraz dopiero poczuły głód i z wielką ochotą spożywały niewidzianą oddawna strawę. Po raz też pierwszy wybiegły wzrokiem na wszystkie strony.

Dokoła nich toczyło się wiele podobnych do tego, na jakim jechały, wozów wielkich, w tęgie konie zaprzężonych. Co się w nich kryło, tego nie mogły dokładnie dzieci zobaczyć. Na paru zaledwie widziały ludzi z poowijanemi w krwawe szmaty głowami i domyśliły się, że to pewnie ranni wojownicy litewscy, których uwożono z powrotem do domów. Na innych leżało pokotem mnóstwo dzieci, młodszych i starszych od nich obojga; jedne zalewały się łzami, krzycząc w niebogłosy i wołając rodziców, inne siedziały jak martwe z wlepionemi przed siebie oczyma, nie wiedząc, co się dokoła nich dzieje. Ale wozy te wszystkie, choć liczne, ginęły w nieprzejrzanym tłumie konnych i pieszych wojowników, o twarzach srogich, zarosłych krzaczastym włosem. W pośrodku nich w różnych miejscach dostrzegał Ludomir gromady jeńców polskich, z powiązanemi w tył rękoma, których gnano bez litości za uchodzącemi pośpiesznie z Polski wojskami najeźdźców. Dzieci w niemem przerażeniu patrzyły na te nieszczęsne drużyny, których nie było komu ratować i odbić z rąk pogańskiej dziczy.

Z opowiadań ojca pamiętały, że w ten sposób Litwini w czasie swych nagłych a niespodziewanych napadów uprowadzali całemi tysiącami jeńców polskich w dalekie swoje krainy nad Niemen i Wilję. Rzadko trafiało się, by rycerstwo polskie zdążyło dopędzić uciekających pogan i odebrać pojmanych braci. Przypominały sobie, jak to raz stary Sławosz, gdy go w drodze zaskoczyła straszna zamieć śnieżna, wstąpiwszy do ich chaty na nocleg, długo przy ognisku opowiadał smutne dzieje o tych, którym los kazał wieść życie w niewoli pogańskiej. Nie wszystkim bowiem zdarzyło się tak szczęśliwie, jak owym 20 tysiącom jeńców polskich, których w posagu mężowi swemu, królowi Kazimierzowi Wielkiemu, przyprowadziła Aldona, córka wielkiego księcia litewskiego Giedymina.

— Czy powrócą oni kiedy do kraju? — myślały dzieci, spoglądając smutnym wzrokiem na nieszczęsnych i na chwilę o swojej własnej zapomniały niedoli.

(*Ciąg dalszy nastąpi*). *Ela Oleska.*

O czem myśli sobie ślimak

(Dokończenie).

Toteż może dlatego mszczą się ślimaki nieraz okrutnie na człowieku. I tak: żywa ostryga połknięta przez smakosza, wprowadza niekiedy w jego żołądek zarazek tyfusu; ślimak zaś, którego rzadko spożywa się na surowo, truje człowieka z powodu spożycia przedtem jakichś ziół trujących, zwłaszcza szaleju. Kilkudniowy post zwierzątka, lub moczenie go przez pół godziny w osolonym occie, zapobiega wszelkim nieszczęśliwym wypadkom. Mięso ślimacze nie posiada żadnej wartości odżywczej, jest więc tylko przysmakiem dla łakomców.

Ze ślimaków wyrabiają aptekarze łagodzące maści na skórę, t. zw. ciasto piersiowe, syropy, wywary i galaretki na dolegliwości piersiowe. Główną zaletą tych lekarstw ma być jakaś oliwa, którą ślimaki w sobie zawierają i która ma być właśnie skuteczną. Z opuszczonych przez ślimaki skorup korzystają niektóre owady i urządzają sobie w nich mieszkania, dzieląc skorupkę ściankami z żywicy i żwiru na trzy lub cztery „pokoje"; inne zaś robią ścianki z błota i w każdą klateczkę składają po jednem jajku.

Ktoś dowcipnie proponuje, aby tego brzuchonoga użyć do przebijania tunelów. Warto wiedzieć dlaczego.

Oto pewien uczony francuski oznajmił, iż widział w jednej z gór wapiennych otwór na 8-10 centymetrów długi, a 3 do 4 cm. szeroki, wywiercony przez ślimaki. Inny znowu badacz odkrył w twardym wapieniu trzy otwory w kształcie koła, które miały 12 do 15 centymetrów głębokości, a były tak przemyślnie wywiercone, że woda nie mogła się w nich zbierać. Było to, jak się przekonał, zimowe leże pewnego gatunku ślimaka.

Ciekawsze jednak było odkrycie podobnych otworów w pokładach marmuru który, jak wiadomo, jest kamieniem bardzo twardym. Miejscami dziury te były tak liczne i gęste, że tworzyły niby koronkę. A zatem jest rzeczą pewną, że istnieją ślimaki wiertacze. Niewiadomo tylko czem one nadgryzają skały. Czy używają do tego nogi jako świdra, czy może też ślina odgrywa tu rolę kwasu, który rozpuszcza skały. A więc możnaby ślimaków używać naprawdę do wiercenia tunelów, gdyby,... nie bardzo się nam spieszyło w tej robocie.

Podobnie służyćby mógł ślimak do zaprzęgu. Spróbujmy przywiązać nitkę do skorupy ślimaka, bez obawy, że mu to sprawi jakikolwiek ból, drugi zaś koniec nitki uwiążmy do nóżki kieliszka z wodą czy sokiem. Postawmy to wszystko na gładziutkiej podłodze — i czekajmy. Ślimak wydłuża się, kurczy, trochę ślini, aby się móc posunąć... Nitka wypręża się, patrzymy więc uważnie, co z tego wyniknie. A tu kieliszek posuwa się o cztery centymetry w chwili skurczu nogi ślimaka. Teraz następuje odpoczynek, potem nowe naprężenie, skurcz, i kieliszek posunął się dalej bez drgnięcia. Nie odkryliśmy zatem nowego zwierzęcia pociągowego!? Całe nieszczęście w tem, że nam się zawsze bardzo śpieszy, a ślimakowi nie. W każdym razie zastanowić nas powinna siła tego stworzonka, które samo ważąc tak niewiele, potrafi uciągnąć ciężar czterdzieści razy od niego większy.

A co on sobie przy tem myśli. Wogóle, gdyby to można odgadnąć, co sobie taki dziwak w skorupce swojej myśli o otaczającym go świecie, lub o ludziach, którzy barbarzyńskiem nadepnięciem buta, potrafią zmiażdżyć go bez potrzeby. Kto wie, czy taki ślimak nie myśli o tem, jakby świat inaczej wyglądał, gdyby każdy na swoich barkach nosił własny domek — i że zapewne nie byłoby tylu bezdomnych, gdyby mógł każdy człowiek, jak ten ślimak, dom sobie zbudować. Ale któżby z nas, ludzi obdarzonych duszą nieśmiertelną, chciał się z nim zamienić! *A. S.*

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada

Pierwszy — to król prawdziwy wśród lasów dziedziny,
Potężny i wspaniały, choćby wiek żył cały.
Drugi łąkami biegnie — duży albo mały;
Przeszkodą bywa dla słabej dzieciny,
Zaś dla chłopaka — zabawa bylejaka.
Chcesz zgadnąć *trzecie* — znajdziesz w alfabecie.
A całość...? W pośród dziejów wątku
Szukaj u Polski początku:
Przez sąsiadów jej użyczona,
Stała się dla niej wielce zasłużona.

Rozwiązanie z nr. 24. Szarada: **Fa-ra-on.**

Rozwiązanie z nr. 25. Zagadka: **Rów-wór.** Figiel szaradowy: **O-gie-ń.**